Nr. 138. **Kraków, sobota 18 sierpnia 1900.** **Rocznik IX.**

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15. — Telefon Nr. 296. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie,

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerze, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z dnia.

Kraków, 17. sierpnia.

Terror wojskowy w Warszawie.

Niedawno obrana taktyka warszawskiego satrapy — Imeretyńskiego: oddawania pod sąd wojenny spraw politycznych zabójstw, stale powtarzających się pod moskiewskim zaborem pośród robotników, którym ta jedyna droga pozostała do obrony przed zdradą i donosicielstwem, jest tylko nowym okresem stale praktykowanego tam rządowego terroru.

Zadanie sądu wojennego, który trzy sprawy sądzi obecnie w Warszawie: 1) Dąbrowską: (tow. Jeziorowski, Mrozik, Krawczyk, Gliński, Rutkowski i Karcz), 2) Częstochowską: tow. Czerwiński), 3) Warszawską: (tow. Woźniak i Świderski) jest wysoce uproszczone i w tem się różni od zadania zwykłego sądu, że nie będzie potrzeba szukać ani winy, ani dowodu prawdy, ani powoływać świadków, ani też bardzo przebierać w paragrafach kodeksu karnego, który jest pisany poprostu krwią! A w odnośnych zakrzywionych znaczkach carscy siepacze nie mają żadnej trudności w rozpoznaniu stryczka, bo nawet i to jest uproszczone w „uproszczonej“ procedurze sądów wojennych w Rosyi. Tam wyrok „siekrietno“ przychodzi z góry dla uniknięcia jakichkolwiek „nieporozumień“, a cała komedya sądów wojennych ma za zadanie tylko opublikować krwawe egzekucye, aby tym sposobem obudzić przestrach pośród „niespokojnych“ mieszkańców wrogiego kraju.

Rozkazy do wojsk Imeretyńskiego mówią, że „na zasadzie pierwiastkowego śledztwa i osobnych badań“ (czytaj: knuta i pięści) naszych towarzyszy oskarżono o to, że będąc członkami tajnej polskiej partyi socyalistycznej, mającej za główny cel zburzenie drogą gwałtu istniejący w Rosyi porządek państwowy i dowiedziawszy się, że taki a taki szpicel chce donieść władzy o kółku socyalistów w danej fabryce, powzięli zamiar pozbawienia go życia i zamiar swój tym a tym sposobem urzeczywistnili.

Trudno przypuścić, aby rząd carski stawał w obronie swoich szpiclów (których liczba stanowczo się zmniejszy po ogłoszeniu ostatnich „rozkazów“ Imeretyńskiego), kompromitując się ogłaszaniem istnienia rewolucyjnego ruchu i organizacyi PPS., czego jawnie dotąd nigdy nie czynił. Z pobudek rządu, jakie skłonić go mogły do postawienia naszych towarzyszy przed publicznym sądem, należy wziąć pod uwagę dwie, z których jedna prawdopodobnie wylęgła się w Petersburgu a druga w Warszawie.

Sztab generalny w Petersburgu wobec kwestyi chińskiej, która go dziś kosztuje kilkadziesiąt tysięcy wojska, a w najbliższej przyszłości wobec ewentualnych „powikłań dyplomatycznych“ kosztować go będzie jeszcze więcej, pomimo, że jawnie przyznaje się do mobilizowawania jedynie syberyjskich garnizonów kozactwa, to cichaczem powoli jest zmuszonym wycofywać wojska z różnych miejscowości „zagrożonych buntem“. Faktem jest (jednak nie powszechnie jeszcze wiadomym), że niedawno wojska kijowskie dostały rozkaz wymarszu do Chin, a przed tygodniem taki sam rozkaz otrzymała piechota w Częstochowie, niektóre pułki warszawskie i inne w różnych miejscowościach kraju.

Jakiem rozpaczliwem okiem patrzą teraz w Petersburgu na rozruchy w Odessie i wzrastający ruch robotniczy w Królestwie Polskiem, odpowiedzią na to są masowe rewizye i aresztowania po kilka tysięcy osób naraz w

---

MAKSYM GORKIJ.

WYKOLEJENI.

15) (Z rosyjskiego.)

— Cóż, domyśliłeś się golona paszczo.

— A jakże Arystydesie Tomyczu. Ależ to oczko macie, w ziemię na 3 arszyny widzicie! — z zachwytem wołał Wawiłow.

Po kilku minutach siedzieli obok siebie w pokoju Wawiłowa i rotmistrz, łykając piwo wielkimi haustami, prawił:

— Tedy cała ściana fabryki stoi na twoim gruncie. Działaj bez litości. Przyjdzie nauczyciel, to odwalimy podanie do okręgowego (sądu). Wartość pretensyi podamy skromniutką, by nie wydawać na stemple, a żądać będziemy zburzenia. To, durniu jakiś, nazywa się pogwałceniem granic cudzej posiadłości... bardzo przyjemne zdarzenie dla ciebie. Burz! A burzyć taką machinę i przesuwać — to kosztuje drogo. Więc załatwienie polubowne! Wtedy przyduś Judasza. Wykalkulujemy, wiele kosztować będzie rozwalenie jak najdokładniej ze stratą w potłuczonej cegle, z rowami pod nowy fundament — wszystko wyliczymy! Nawet czas stracony. I, chodź tu, pobożny Judaszu, dwa ty-siącz-ki na stół.

— Nie da, lękliwie mrugając oczyma, płonącymi pożądliwością, podchwytuje Wawiłow.

— Lże, da! Ty tylko pomiarkuj, co ma robić? Burzyć? Patrzaj, Jegorze, byś nie „przetanił“. On cię będzie kupował, nie sprzedaj się za drobnostkę! Straszyć cię zacznie — nie lękaj się. Zaufaj nam...

Oczy rotmistrza gorzały dziką radością, a twarz, czerwona z podniecenia, drgała kurczowo. Rozpalił żądzę pieniędzy w szynkarzu i, przekonawszy go, by działał jak najspieszniej, odszedł tryumfujący i nieugięcie — okrutny.

Wieczorem wszyscy „byli ludzie“ dowiedzieli się o odkryciu rotmistrza i gorąco omawiali przyszłe kroki Pietunnikowa, malowali w barwach jaskrawych jego zdumienie i gniew w dniu, w którym woźny sądowy doręczy mu pozew. Rotmistrz czuł, iż jest bohaterem. Był szczęśliwy, a wszyscy dokoła niego — zadowoleni. Wielka kupa ciemnych, odzianych w łachmany postaci, leżała na dziedzińcu, hałasowała i cieszyła się, ożywiona wypadkiem. Wszyscy znali kupca Pietunnikowa, który niejednokrotnie obok nich przechodził. Wzgardliwie przymrużając oczy, poświęcał im tyleż uwagi co śmieciom, rozrzuconym po podwó-

Odessie i świeżo zainaugurowane sądy wojenne w Warszawie.

Powtóre: Warszawskie „stupajki“ rządowe za ostatnie manifestacye uliczne w Warszawie i Dąbrowie górniczej znalazły pole do zemsty nareszcie. Wytropienie w Łodzi drukarni bratniego naszego organu „Robotnika“ nie przyniosło laurów żandarmom*), bo niedawno ukazał się świeży numer w lepszem wydaniu, odbity w nowej tajnej drukarni. PPS. nie weszła na drogę politycznego terroru, natomiast bratni nasz organ „Robotnik“ wzywa stale do obrony przed zdradą i donosicielstwem, tak wielką demoralizacyę szerzącemi pośród szeregów proletaryatu.

Stan wojenny w Królestwie datuje się od roku 1863 i nie był zniesiony dotąd żadnym carskim ukazem. Tak zwane „prawo ob usilennoj ochranie,“ dające szeroką samowolę carskim urzędnikom, polega na stosowaniu ostrzejszych kar za wszelkie przewinienia, a sądy wojenne po wielkim procesie „Proletaryatu“ w r. 1885 fungowały już kilkakrotnie w głośniejszych sprawach, że wspomnimy tylko sprawę o zamach na pałac Kunitzera w Łodzi, w której w 1896 roku 5 ciu naszych towarzyszy skazano na śmierć, a potem „ułaskawiono“ katorgą; wówczas obeszło się bez specyalnych „rozkazów dla wojsk.“

Sprawy politycznych zabójstw nie zawsze dotąd bywały oddawane pod sądy wojenne. W r. 1897 tow. Walusiński i Piętaszewski za zabicie szpicla w Warszawie w Alejach Jerozolimskich, zostali „administracyjnie“ w Sybir zesłani.

*) Podpułkownik żandarmski w Łodzi, Gnoiński, dostał urzędowego „nosa“ za opieszałość w służbie tropienia socyalistów, którzy mu pod bokiem 5 lat wydawali tajne pismo.

Precz z kuryami wyborczemi!

W walce z tak bezwzględnym przeciwnikiem, jak stańczycy, musi opozycya w Galicyi z wytężoną energią i rozwagą przygotować teren do przyszłej rozprawy, która może zadecydować na długi czas o rządach w naszym kraju. Każdy krok fałszywy w taktyce może wywołać niepożądane skutki. Uwagi te nasuwają się nam po przeczytaniu artykułu „Kuryera lwowskiego“ z dnia 17 sierpnia pt. „Przed wyborami z miast“. Autor artykułu staje tam bez żadnych zastrzeżeń na gruncie, stworzonym przez stańczykowską ordynacyę wyborczą, która oddzieliła sejm od ludności i od kraju, jakby murem chińskim. Z tego dobrowolnie zwężonego stanowiska rozpoczyna autor szczegółowe targi ze stańczykami, że sejm ma dostać nowych posłów wobec zwiększonej liczby wirylistów. Sądzimy, że obliczenia te są już nieco przestarzałe i większość konserwatywna nie zgodzi się z pewnością dobrowolnie na zmniejszenie swojej siły w sejmie. Możnaby co najwyżej uczynić za to odpowiedzialną opozycyę sejmową, że dopuściła do uchwalenia nowych głosów wirylnych.

Autor artykułu podkreśla słusznie niesprawiedliwość, polegającą w tem, że:

„przeciętnie 55 właścicieli wielkich dóbr tabularnych (wliczając już małoletnich, głupkowatych, szaleńców i marnotrawców) wybierało jednego posła, podczas gdy 4.410 wyborców miejskich, a 18.200 prawyborców chłopskich także tylko jeden mandat poselski miało do zdobycia. Poseł z kuryi tabularnej reprezentuje parę set, poseł z miast dziesiątki tysięcy, a poseł z gmin wiejskich kilkadziesiąt tysięcy dusz ludności“.

Omawiając jednak dalej powiększenie liczby posłów z miast, występuje w obronie gmin wiejskich i zapytuje:

„czyż nie jest krzywdą, że kurya włościańska, która dawniej na 151 członków Sejmu wybierała 74 posłów, a przeto tylko 2 głosy do większości w Sejmie potrzebowała, obecnie ma 74 posłów na 161 członków Sejmu i niedostaje jej do większości 7 głosów. Zmienił się więc znacznie stosunek głosów na niekorzyść gmin wiejskich. Gdyby bodaj częściowo chciano usunąć krzywdę kuryi włościańskiej i w tej samej proporcyi co miastom powiększono liczbę posłów dla gmin wiejskich, należałoby przyczynić kuryi wiejskiej 30 nowych posłów. Jednakże nawet nędznych trzech mandatów z powodu utworzenia trzech nowych starostw (Podgórze, Strzyżów, Przeworsk) nie przyznano włościanom“.

Możnaby więcej jeszcze takich arytmetycznych obliczeń zestawić, gdyby się to na cokolwiek przydało.

Stawanie bowiem na gruncie kuryj wyborczych i targowanie się o parę mandatów osłabia tylko i rozprasza atak opozycyi, który powinien być skoncentrowanym i zasadniczym.

Nie powiększenie mandatów w poszczególnych kuryach, lecz powszechne, równe, bezpośrednie prawo wyborcze musi być hasłem skoncentrowanej opozycyi przeciwszlacheckiej. Targów o mandaty lud nie zrozumie; zrozumie natomiast jasno walkę o gruntowne reformy polityczne, potrzebne do dźwignięcia kraju z dotychczasowego upadku.

Programomania.

W ostatnich tygodniach rozpisały się nawet pisma burżuazyjne o częściach programu polskich socyalistów w rosyjskim zaborze. Broszury i pisma z piętnem bardzo rewolucyjnem

---

rzu. Zalatywało od niego sytością, która ich drażniła i nawet jego lśniące obuwie zdawało się pomiatać nimi wszystkimi. Teraz jeden z tych wzgardzonych uderzy go po kieszeni i po miłości własnej. Czy to nie znakomite?

Złośliwość miała w oczach tych ludzi wiele uroku. Była to jedyna broń, dopasowana do ich ręki i siły. Każdy z nich dawno już wyhodował w sobie napółświadome, niejasne uczucie ostrej nieprzyjaźni wobec wszystkich sytych i odzianych nie w łachmany; nie wszyscy wszakże posiadali to uczucie w jednakiem stadyum rozwoju. Ono też podniecało w byłych ludziach to chorobliwe zainteresowanie się wojną, którą Kuwałda wypowiedział kupcowi Pietunnikowowi.

Przez dwa tygodnie żył przytułek oczekiwaniem nowych zdarzeń i przez cały ten czas Pietunnikow ani razu nie zjawił się na budowie. Zbadano, że niema go w mieście i że kopii podania jeszcze mu nie doręczono. Kuwałda gromił praktyki sądownictwa cywilnego. Wątpliwem jest, czy kiedy kto wyglądał tego kupca z taką niecierpliwością, jak lokatorowie przytułku.

— Oj, nie przybywa, nie nadchodzi mój oczekiwany... Widać nie kocha mnie — nucił diakon Taras, podparłszy twarz i humorystycznie-smutno spoglądając w górę.

Wreszcie kiedyś pod wieczór Pietunnikow się zjawił. Przyjechał na tęgim wózku z synem w roli woźnicy. Przywiązali konia do słupa od rusztowania.

Syn, pyzaty, czerwony, w kraciastem, długiem palcie i czarnych okularach, wyciągnął z kieszeni miarę, podał ojcu jeden koniec i zaczęli ją układać na ziemi, milcząco, z zafrasowanemi minami.

— Aha — tryumfująco zawołał rotmistrz.

Wszyscy, kto tylko był w przytułku, wysypali się ku drzwiom i przyglądali, wyrażając głośno swoje zdanie o tem, co się odbywało w ich oczach.

— Co znaczy przyzwyczajenie do kradzieży; człowiek kradnie nawet przez pomyłkę, nawet gdy nie chce ukraść, gdy naraża się na większą stratę, niż wynosi to, co ukradnie...— ze współubolewaniem mówił rotmistrz, wywołując u swego sztabu wybuchy śmiechu i szereg podobnych uwag.

— Ej ty! — zawołał wreszcie Pietunnikow, którego podrywały te drwiny — uważaj, bym cię za te słowa nie pociągnął przed sędziego pokoju.

— Bez świadków nic nie wyjdzie. Rodzony syn nie może świadczyć ze strony ojca — uprzedził rotmistrz.

— No patrzaj, odważnyś ataman, lecz i na ciebie prawo się znajdzie!

I Pietunnikow pogroził palcem. Syn jego, flegmatyczny, pogrążony w rachunkach, nie zwracał uwagi na tę grupę ciemnych ludzi, robiących sobie uciechę z jego ojca. Nawet ani razu nie spojrzał w ich stronę.

— Młody pajączek ma niezłą sprawność — zauważył Ogryzek, szczegółowo obejrzawszy wszystkie działania i ruchy młodszego Pietunnikowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wentylują między innemi, na pierwszem jednak miejscu, kwestyą, czy terroryzm w Królestwie jest dla obrony polskiego społeczeństwa konieczny i czy należy go zastosować systematycznie. A dla kilku ludzi wydaje się on nawet tak skutecznym, że polecaliby go chętnie nawet w Prusiech i w Galicyi. Dalecy od tego, żeby tej dyskusyi nadawać znaczenie większe, niż je w rzeczywistości posiada, musimy przeciwnie zwrócić uwagę na czysto „akademicki" i doktrynerski ton pewnych broszur i pism. Z jakiej-że to bowiem partyjnej czy społecznej konieczności powstała nagle owa potrzeba terroru, jako systemu? Dlaczego polska partya socyalistyczna — bo o jej szeregi jedynie chodzi — ma w swoim programie środków walki nadawać teraz takie najważniejsze znaczenie terrorowi?!

Dlaczego teraz wyruszać się z równowagi programowej i mniejszy nacisk kłaść na uświadomienie, na demonstracye, na to, czego wymaga już sama wielkość organizacyi partyjnej? Ta terrorystyczna „krewkość" jest bardzo jednostronna i subjektywna; trąci ona przedewszystkiem starą naszą wadą rewolucyjną: „programomanią", podobną jak dwie krople wody do staro-szlacheckiego bezpłodnego sejmikowania.

Sprzeciwia się to wprost duszy ludzkiej, sprzeciwia psychologii mas, ażeby terror wprowadzać jako system do jakiejkolwiek wielkiej organizacyi ludowej. Nie można i nie wolno przecież nikomu kazać mordować na zimno, wedle uchwały większości!. To, co się tak samo w wolnej Ameryce, jak i w najbardziej despotycznem państwie zdarza, jako wypadek terroryzmu, jest zawsze repressyą bezpośrednią i nie świadczy o sile, lecz o słabości tego, kto terroru używa.

Nie wolno zwłaszcza terroru, jako systemu politycznego, używać **socyaliście**, który programu swego nie może urzeczywistnić bez głębokich zmian warunków społecznych, za którymi idą zmiany moralnej natury.

„Krewkość" nie jest cechą tak bardzo ważną, jakby się to wśród srogich prześladowań dzisiejszych niejednemu zdawało, a dla „temperamentu" nie pisze się zazwyczaj programów... — „Polscy radykali" mają wzrok nieco za bystry, dyskutując dzisiaj możebność powstania i patrząc na wojnę z Chinami (sic!), jako na sposobność do rozpętania burzy, w której musielibyśmy wystąpić z bronią w ręku. Największy budżet największej partyi naprawdę rewolucyjnej w Królestwie wynosi 12.000 rubli, a od tej cyfry do „uzbrajania mas ludowych" w przyszłem powstaniu jeszcze chyba daleko...

Dlatego już nie w imię rozumu i moralności wobec masy ludu, podążającej w Chrystusowym trudzie do swego wyzwolenia narodowego i społecznego, ale wprost w imię przyzwoitości i logiki prosilibyśmy „polskich radykałów", aby mniej gadali o potrzebie zmiany programu „Polskiej partyi socyalistycznej" w kierunku terroru jako systemu. Taktyka obrana w tym względzie przez „Polską partyę socyalistyczną" jest racyonalna. Organ nasz „Robotnik" ogłasza nazwiska szpiegów i zdrajców i spełnia przez to lepiej swój obowiązek, niż gdyby wytężał wszystkie (zresztą bardzo określone) siły do urządzania zabójstw politycznych. „Polscy radykali" oceniają fałszywie stopień rozwoju polskich mas ludowych, a jest to dla polityków ludowych błąd najgorszy. Roztrąbianiem „terroru" na wszystkich rogach, dają broń w rękę rozmaitego rodzaju „kanalii", która już teraz wyje na alarm, a drukowanem pisemkiem żadnego w rzeczywistości terroru nie wprowadzą w „czyn", o czem tak głośno marzą...

Socyalizm polski, wszedłszy na prawdę w masy, nie ulepił sobie programu na parę lat, ażeby można z nim wyprawiać analityczne ewolucye bez żadnych głębszych powodów. Złożył on już zbyt poważne świadectwo swej pracy, aby można było wyrywać się z szeregu i tworzyć nowe, „radykalne" organizacye. Tego postępowania nie usprawiedliwią żadne kalkulacye na temat „terroru". Dlatego podobna robota jest nierozumną, szkodliwą i może raczej nieprzyjaciołom polskiego proletaryatu zaszkodzić, niż pomódz.

Niechętnie tylko piszemy o tych zjawiskach, bo wierzymy w dojrzałość robotnika polskiego, biorącego udział w ruchu socyalistycznym; a skoki „programowe" przeżyły się już bardzo nawet wśród wiele gadającej tak zw. „inteligencyi rewolucyjnej", ale nie możemy pozostawiać ani tygodnia nikogo w niepewności o tem, co sądzą socyaliści polscy pod zaborem austryackim o terrorystycznej najnowszej programomanii.

Brak węgla.

Od dłuższego już czasu zaniepokojoną jest opinia publiczna stale wzrastającym brakiem węgla, który grozi nawet dojściem w porze zimowej do niebywałych przedtem rozmiarów.

Odczuwać się daje nietylko brak węgla używanego w przemyśle, ale także i węgla opałowego, wobec czego szerokim masom klas pracujących zagraża w niedalekiej przyszłości widmo niesłychanej nędzy. To, co robotnik zdobył sobie w ostatnich czasach przez strejki i bojkoty, wszystko to, co zyskał przez korzystniejszą konjunkturę przemysłową ostatnich kilku lat, zrujnowanem i wydartem mu zostało przez sztuczne wyśrubowanie cen artykułów niezbędnego użytku. Wobec tych zastraszających zjawisk dzisiejszego porządku społecznego, w jaskrawem występuje świetle przewrotność prasy burżuazyjnej, która przy lada sposobności krzyczy w niebogłosy o „stale polepszającem się" położeniu robotników; to, co z jednej strony kapitaliści zmuszeni są dać robotnikowi, to z drugiej strony zabierają mu pokątni lichwiarze najrozmaitszego gatunku przez sztuczne podwyższanie cen.

Brak, a w ślad za tem podrożenie cen węgla, zagraża bezpośrednio bytowi robotnika i to tem bardziej, że pociąga za sobą równocześnie podrożenie wszelkich materyałów opałowych. A gdy warstwy dobrze sytuowane mogą przez hurtowne zakupno materyałów uchronić się przed wyzyskiem spekulantów, to warstwy niezamożne i pracujące zdane są wprost na ich łaskę i niełaskę.

W Berlinie np. drobni handlarze drzewa i cegiełek opałowych już dziś wyśrubowali ceny do niemożliwej wysokości; w Krakowie, konsumenci węgla jaworznieńskiego wydani są na łup spółki „Kwiatkowski-Czerny", którym musi się płacić dyktowane przez nich ceny.

Sądziłby ktoś, że ów brak i wysokie ceny węgla wywołane są może zapotrzebowaniem jego w przemyśle; tymczasem rzecz ma się wprost przeciwnie!

Na rynku światowym daje się obecnie zauważyć szczególna sytuacya. Producenci surowego żelaza śledzą z trwogą rozwój amerykańskiego rynku żelaznego, który — wbrew nieprawdziwym zaprzeczeniom europejskich giełdziarzy — zaczął od tego, by swą nadprodukcyę przerzucić na rynki europejskie, w szczególności na niemiecki, co wywołało obniżenie cen żelaza rodzimego. Wskutek tego np. firmy górno-śląskie mogły — mimo wysokiej taryfy przewozowej — nabyć żelazo o 15 marek taniej, od cen targowych żelaza niemieckiego. Jeszcze niebezpieczniejszą jest konkurencya amerykańska dla półfabrykatów i gotowych wyrobów z żelaza i stali. Wskutek tego daje się już zauważyć na giełdach (np. Düsseldorf) pewne obniżenie cen produktów swojskich. Przyczynia się do tego także i zaburzenie na rynku pieniężnym, wywołane ostatnimi wypadkami politycznymi, głównie zaś wojną chińską.

Wbrew jednak wszelkim oczekiwaniom, że ceny węgla, regulowane zwykle przez rynek międzynarodowy, również opadną, stoją one obecnie tak wysoko, jak nigdy przedtem. Fakt ten wskazuje najlepiej, w jakiej zawikłanej, wprost nawet głupiej sytuacyi — dzięki potędze baronów węglowych — obecnie się znajdujemy!

Na rynku węglowym opiera się wszystko obecnie na spekulacyi; wysokie ceny węgla zostały wywołane przez trwogę, w jaką prasa, stojąca na usługach węglowych rekinów, wprawiła wielkich odbiorców. Gdy przy pierwszych wstrząśnieniach na europejskich targach, wywołanych przez wypadki chińskie i gwałtowną amerykańską konkurencyę, nastąpił nagły spadek kursów i posiadacze zapasów węglowych na gwałt rozpoczęli sprzedawać swe zasoby, podbiła prasa baronów węglowych sztucznie ceny przez to, że poczęła straszyć odbiorców zastojem i trudnościami,

jakie w dostarczaniu węgla w niedalekiej przyszłości rzekomo miały nastąpić; przerażeni handlarze i przemysłowcy rozpoczęli znów zakupywać wielkie masy węgla, by uniknąć zapowiadanej przez prasę zwyżki cen węgla na zimę. To wywołało zapotrzebowanie, a w dalszym ciągu podrożenie węgla.

Kapitaliści węglowi, oślepieni chwilową żądzą zysków, nie przeczuwają nawet, że ów szwindel — w razie najmniejszego zastoju — nietylko w wysokim stopniu zaszkodzi przemysłowi, ale i na ich własnej skórze dobrze się odbije!

Nie ma też nic dzikszego i wstrętniejszego, jak ta szalona pogoń za zyskiem węglowych baronów! Od lat już stworzyli oni w węglowym i koksowym syndykacie potężną organizacyę, która opanowała targi europejskie. Kto śledził rozwój rynku węglowego, wie dobrze o tem, że od r. 1894 syndykat węglowy systematycznie pracuje w tym kierunku, by wywołać sztuczny popyt i podbić jak najwyżej ceny węgla, które też gwałtownie wzrastają. Czując się panami sytuacyi dyktują odbiorcom brutalnie swe warunki i nie dopuszczają do tego, by ceny węgla stały na pewnym normalnym, możliwym dla szerokich mas odbiorców poziomie.

Obecny brak węgla został też przez nich sztucznie wywołany, a wszelkie twierdzenia kapitalistycznej prasy o trudnościach w wydobywaniu węgla, o braku tegoż, są absolutnym fałszem, obliczanym na wyzysk!

Co potrafi klika rekinów węglowych, to wykazał najlepiej ostatni wielki strejk górników austryackich, w którym dla chciwości i brutalstwa kilku wyzyskiwaczy, nietylko tysiące cierpiały niesłychaną nędzę, ale i cała maszyna państwowa stanęła!

Obecny brak węgla wykazuje najlepiej, czem jest własność prywatna, której usunięcie leży w interesie ludzkości. To też w ostatnich czasach dały się słyszeć nawet w prasie burżuazyjnej energiczne głosy za upaństwowieniem kopalń. Dopóki to nie nastąpi, pozostaną bezksutecznemi wszelkie usiłowania w celu ukrócenia niesłychanego wyzysku węglowych rekinów!

Przegląd polityczny.

= **Policya pruska wobec Polaków.** Mania prześladowania wszystkiego, co polskie, dochodzi u pruskiej policyi do prawdziwego szału. W dzikiej pogoni za „wrogami jedności niemieckiej“ wyżły pruskie czepiają się najniewinniejszych rzeczy, tablic, napisów na szafach, czapek, wietrząc we wszystkiem manifestacye antipaństwowe.

Pisma z pod zaboru pruskiego zamieszczają znowu szereg oburzających wprost faktów znęcania się rządu pruskiego nad towarzystwami polskiemi. I tak: Prezesowi Tow. św. Barbary w Annem pod Dortmundem rozkazano usunąć napis polski na szafie (!) z książkami lub dołączyć niemiecki. Nie długo potem kazała sobie policya przedłożyć książkę z protokołami posiedzeń oraz książkę dochodową towarzystwa. Naturalnie bezczelnemu temu żądaniu nie uczyniono zadość.

W Brucku znów zakazała policya członkom Koła śpiewackiego „Fiołek“, używać przy publicznych występach zielonych kapeluszy, bo są „polsko-narodowego koloru!“ Jeżeli tak dalej pójdzie, to pruska policya, dopatrująca się w każdej barwie „narodowych kolorów“ rozkaże chodzić wreszcie Polakom z odkrytemi głowami!

Niesłychane te prześladowania, zwrócone przeciw tak lojalnym stowarzyszeniom, jak klerykalne, dyktowane są jakimś dzikim szałem antypolskim, który od dłuższego już czasu ogarnął pruskimi policyantami.

Ta eksterminacyjna, nie licząca się nawet ze zdrowym rozsądkiem, walka przeciw żywiołowi polskiemu, oburza do głębi każdego Polaka, a w gnębionem społeczeństwie musi wywołać energiczny protest i reakcyę!

Myli się rząd pruski, jeżeli takimi środkami spodziewa się zrobić z Polaków „żywioł państwowy!“

= **Nowa mowa Wilhelma!** Dzięki przesłanemu do Niemiec listowi pewnego oficera niemieckiego dowiaduje się świat o nowej mowie cesarza Wilhelma, którą zanudzający na śmierć Prusaków swemi oracyami władca miał do odjeżdżających do Chin oficerów.

Mowa ta, którą ów list, jak autor zapewnia, dosłownie przytacza, brzmi mniej więcej następująco:

„Wbrew mym zamiarom zaostrzyły się aż do ostateczności stosunki w Chinach. Obecna sytuacya ma swą przyczynę w zupełnem lekceważeniu przeciwnika. Gdyby posłowie zważali byli na wrzenie wśród ludności i należycie je cenili, to byliby się uratowali... Nie spocznijcie wcześniej, aż przeciwnik zmieciony, na kolanach będzie błagał o łaskę! Zamiarem moim jest: zgniecenie powstania, przykładne ukaranie buntowników, przywrócenie *status quo* (dawnego stanu rzeczy) i wysadzenie silnego rządu, któryby dał gwarancyę, że takie stosunki więcej nie wrócą...

Co się tyczy samej wyprawy, to strzeżcie się lekceważenia przeciwnika. Przedstawiajcie sobie zawsze, że macie przed sobą równorzędnego europejskiego (!) przeciwnika. Traktujcie go dobrze, gdyż on (Chińczyk) da się około palca owinąć, tylko ma zanadto wydelikacone poczucie sprawiedliwości“!...

Ostatnia ta mowa jest jaskrawem przeciwieństwem tego, co cesarz Wilhelm przed niedawnym czasem mówił do swych żołnierzy. Zdaje się, że buńczuczny epigon Attyli zapomniał już o haśle „nie dawać pardonu“. Prócz tego obudził się w nim widocznie w ostatnim czasie szacunek dla barbarzyńców, którym przyznaje „poczucie sprawiedliwości“!

Niemniej pełnym sprzeczności jest również cały ów „chiński program“ cesarza Wilhelma. Jest on z jednej strony przeciwnym podziałowi Chin, dla uniknięcia zawikłań, z drugiej zaś pragnie wysadzenia „silnego rządu“ w Chinach, celem sprowadzenia trwałego pokoju. Dzienniki burżuazyjne usiłują nową tę mowę w tym wytłómaczyć sensie, że zgadza się ona zupełnie z polityką hr. Bülowa, dążącą do utrzymania pokoju. Wyrażone jednak przez cesarza zamiary nie zawierają wcale pokojowych gwarancyi i żadnych nie przedstawiają widoków rychłego ukończenia wojny, gdyż przeprowadzenie owego „cesarskiego programu“, szczególnie zaś wysadzenie „silnego rządu“ w Chinach, kryje w sobie nieprzezwyciężone trudności. Nie należy bowiem spodziewać się, by Chińczycy — przy swem „wydelikaconem poczuciu sprawiedliwości“ — spokojnie znieśli „zgniecenie“ własnego a narzucenie wbrew ich woli obcego rządu!

= **Dzicz europejska.** Z bremenha veńskiej mowy Wilhelma, nawołującej do niepardonowania Chińczykom, najpierw skorzystała brać prawosławna. Jak donosi „Daily Mail“, po bitwie pod Aigunem kozacy objeżdżali pole walki i kłuli rannych Chińczyków...

= **Zmiana systemu wyborczego w Norwegii.** Na najbliższej sesyi parlamentu norwegskiego przedłożony zostanie projekt nowej ustawy wyborczej, zrywający z dotychczasowym systemem elektoralnym, a wprowadzający wybory bezpośrednie i tworzące okręgi wyborcze z jednym tylko reprezentantem.

Przegląd społeczny.

Strejk w drukarni Fischera w Krakowie, trwający już sześć tygodni, nie dobiegł jeszcze do końca i kto wie, jak długo potrwa. Tymczasem niektórzy robotnicy znaleźli już gdzieindziej pracę, reszta zaś używa przymusowych wakacyj w celu odzyskania zdrowia, które utracili w podziemiu Fischera. Dowiadujemy się, że Fischer składa wizyty strejkującym, przyczem robi im wymówki z tego, że porzucili pracę, ale dotąd nie osiągnął zamierzonego celu, t. j. nie zdołał złamać solidarności robotniczej przez nakłanianie do podjęcia pracy — i może być mocno przekonany, że mu się to nie uda. Robotnicy wiedzą, kiedy mają na nowo podjąć pracę, — podejmą ją wtedy, gdy Fischer zgodzi się na warunki, postawione przed rozpoczęciem strejku. Doszło również do naszej wiadomości, że Fischer wyraził się gdzieś pokątnie, iż zgodziłby się na warunki, aby już raz zakończyć ten dający się mu porządnie we znaki strejk, ale chciałby, aby delegaci Stowarzyszenia zgłosili się do niego. O ile wiemy, delegaci przez szereg lat udawali się do Fischera w celu usunięcia grubych nadużyć cennikowych; jeżeli więc Fischer chce strejk zakończyć, to dobrze mu wiadomo, gdzie się ma udać.

Bojkot w pracowni Jankiewicza w N. Sączu. Robotnicy, zatrudnieni przed bojkotem w pracowni ślusarskiej p. Jankiewicza, nadsyłają nam odpowiedź na spro-

stowanie p. Jankiewicza, w którem podtrzymują wszystkie swoje zarzuty. Robotnicy zaprzeczają stanowczo, jakoby szkoda, o której pisze p. Jankiewicz, wynikła z ich winy. Winę ponosi sam właściciel.

Robotnicy upraszają kolegów, aby nie przyjmowali roboty u Jankiewicza, ponieważ warsztat jego jest dotychczas zbojkotowany.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 18 sierpnia 1739. Pokój w Belgradzie. — 1773. Pierwszy podział Polski. — 1806. Henryk Laube umarł. — 1809. Andrzej Hofer proklamuje powstanie w Tyrolu. — 1848. Walka barykadowa w Frankfurcie nad Menem. — 1896. Zwycięstwo socyalnych demokratów przy wyborach do sejmu w Gotha (Niemcy).

„Latarnia“ zawieszona, „Prawo ludu“ skonfiskowane! Niema dnia, aby prokurator Doliński nie przypomniał się światu. Wczoraj doręczono redakcyi „Latarni“ uchwałę sądową, skazującą „Latarnię“ na śmierć przez „zawieszenie“. Przyczyną tego, powiedzmy oględnie, — postępku było to, że redakcya nie zapłaciła dotychczas grzywny 80 koron, nałożonej jej za nieumieszczenie wyroku sądowego.

Czytelników „Latarni“ upraszamy o cierpliwość. Przeciw „zawieszeniu“ wniesie redakcya protest do Wiednia. Nowy numer „Latarni“ wyjdzie wkrótce.

„Prawo ludu“ uległo znów konfiskacie za artykuł o strejku chłopskim, za krytykę **wojska pruskiego** i za omówienie działalności **żandarmów rosyjskich.**

Sprostujemy przy tej sposobności nieprawdopodobną pogłoskę, jakoby prokurator Doliński był narodowości polskiej. Pan ten jest narodowości — austryackiej.

Trzeci rozkaz wojenny Imeretyńskiego brzmi: Rozkaz do wojska warszawskiego nr. 147 Warszawa 27 lipca (9 sierpnia) 1900 r. Mieszczanin częstochowski, Piotr syn Franciszka Czerwiński, na podstawie dokonanego śledztwa pierwiastkowego i osobnych badań, oskarżony jest o to, że, będąc członkiem nielegalnego stowarzyszenia tajnego, mianującego się „polską partyą socyalistyczną“, a mającego na celu, między innemi zakreślonymi celami, również obalenie istniejącego w Rosyi ustroju państwowego drogą wszelkiego rodzaju gwałtów względem osób sobie niedogodnych, że tenże Czerwiński, upatrując w ślusarzu oddziału mechanicznego w fabryce „Peltzerów“, Józefie Szancenbergu, agenta dozoru żandarmskiego, t. j. jednostkę wrogą interesom rzeczonej partyi, zamierzył wraz z innemi, nieujawnionemi w sprawie osobami, pozbawić go życia i w tym celu w d. 3-im listopada 1899 r. w Częstochowie, na ul. Teatralnej, dopilnowali powracającego z fabryki o godź. 7-ej wieczorem pomienionego Szancenberga i napadłszy na niego, zadali mu posiadanymi przy sobie nożami kilka ran, z powodu których Józef Szancenberg, przebiegłszy pewną przestrzeń, zmarł na ulicy.

Za powyższy czyn występny oskarżony, mieszczanin Piotr Czerwiński, na mocy art. 31 ustawy o środkach ochrony porządku państwowego i spokoju społecznego, zgodnie z wnioskiem prokuratury wojskowej warszawskiego wojennego sądu okręgowego, oddany jest warszawskiemu okręgowemu sądowi wojennemu do sądzenia według praw, obowiązujących w czasie wojny, z art. 279 ust. XXII. „Zb. pr.“ w 1869 r., wyd. 2-ie.

Podpisał: Dowódca wojska generał-adjutant książę Imeretinskij.

Liebknecht wobec Polaków. Powszechnie znanym jest fakt, że zmarły przywódca niemieckiej socyalnej demokracyi żywo odczuwał krzywdę, wyrządzoną narodowi polskiemu i że do wszystkiego, co polskie, ze szczególną odnosił się sympatyą.

Między wielu dowodami tej sympatyi, której Liebknecht na każdym kroku dawał wyraz, znajduje się list jego, pisany do redakcyi „Robotnika“, polskiego socyalistycznego pisma pod zaborem rosyjskim. List ów brzmi:

Kochani Towarzysze! Nie miejcie mi za złe, że do was wcześniej nie pisałem. W ostatnich tygodniach oprócz zwykłej pracy, miałem tyle robót dodatkowych, że ani chwili wolnej mi nie pozostało. Ale o szczerości moich sympatyj nie możecie wątpić. Już dzieckiem — ukochałem sprawę nieszczęśliwej Polski. A odkąd w roku 1848 i 49 walczyłem ręka w rękę z polskimi ochotnikami za republikę a przeciw wrogom ludu — nie mogę sobie wyobrazić walki o wolność bez Polaków. Dopokąd zaś Rosya zagraża cywilizacyi zachodnio-europejskiej, Polacy zwłaszcza są naszymi sprzymierzeńcami. Socyalna demokracya, dążąca do wyzwolenia ujarzmionej i wyzyskiwanej ludzkości, zagładzi także zbrodnię, popełnioną przez despotyzm na Polsce! Pracujcie tylko energicznie i wytrwale nad wielkiem dziełem! A wasze pismo niech żyje i rozwija się!

Berlin, 12 grudnia 1894.

Wilhelm Liebknecht.

Tak o sprawie polskiej sądził wielki rewolucyonista niemiecki. Galicyjscy „ojcowie narodu“ mogliby pójść po lekcyę patryotyzmu do międzynarodowego socyalisty!

Popieranie przemysłu krajowego. Budowa teatru we Lwowie, jak się obecnie pokazuje, stała się źródłem popierania interesów familijnych. Między innemi powierzono wykonanie głównych schodów marmurowych wiedeńskiej firmie „Union Bau-Geselschaft“, której agentem jest we Lwowie Złotnicki, zięć architekty, radnego miasta i członka komisyi teatralnej, Rawskiego. Lwowskie firmy kamieniarskie upadły przy konkursie, mimo że ich oferty były nawet niższe od wiedeńskiej. Schody i balustrada zostały źle wykonane, a obecnie muszą lwowscy kamieniarze łatać partactwo wiedeńskie. Wiedeńska firma wzięła jednak już pieniądze, a polski agent prowizyę.

W ten sposób popierają nasi galicyjscy „patryoci“ przemysł krajowy.

Alarmująca pogłoska, jak donosi „Slowo polskie“, obiega od kilku dni we Lwowie. Oto mówią, że w piwnicach nowego teatru pokazała się woda, która zalewa podsienia na jeden metr głębokości. Jeżeli wersya ta jest prawdziwą, to do rozmaitych innych już przyjemności, jakich dostarcza zewnętrzny wygląd gmachu, oraz wnętrze jego, którego nie mieliśmy jeszcze możności oglądać, a o którem głuche tylko krążą wieści — przybędzie nowa przyjemność: woda, ale nie wodociągowa. I to wszystko tylko za... półtora miliona.

Obłęd religijny. Ofiarą obłędu religijnego padł onegdaj 50-letni rolnik z Królestwa Polskiego, Marcin Domagalski, z gubernii kieleckiej, który przybył jako pątnik na Kalwaryę.

Chcąc zachować surowy post, nie jadł nic przez trzy dni, wskutek czego uległ takiemu osłabieniu, iż stracił przytomność. Źli ludzie skorzystali z tego stanu Domagalskiego i okradli go zupełnie z dość wielkich zapasów pieniężnych, jakie posiadał.

Przegłodzenie się spowodowało u Domagalskiego omdlenie i kurcze. Towarzystwo ratunkowe zajęło się Domagalskim i tylko z trudnością zdołało go utrzymać przy życiu.

Pożar rafineryi nafty. Z Drohobycza nam piszą: W Hubiczach, wsi przemysłowej obok Borysławia, wybuchł wczoraj w nocy groźny pożar, który trwał przez całą noc i którego pastwą padła rafinerya nafty, będąca własnością borysławskiej firmy: Kornhaber, Erdheim et Mendelsohn. Przyczyną pożaru, który na szczęście nie pochłonął ofiar w ludziach, była eksplozya rezerwoaru naftowego, właśnie w chwili napełniania go. Rafinerya hubicka pozostaje bez żadnego fachowo-technicznego kierownictwa; szajka Kornhaber, Erdheim, Mendelsohn, owa nierozłączna borysławska trójka, prowadzi w tej rafineryi iście borysławsko-rabulistyczną gospodarkę. Nic więc dziwnego, że przyczyną eksplozyi kotła była płonąca świeca, którą dozorca wetknął w otwór rezerwoaru, by świeca oświetlała rezerwoar (!) podczas napełniania go.

Tego rodzaju igranie z życiem pracujących robotników musi być karnie ściganem; wzywamy też władze, by bliżej wglądnęły w powyższą sprawę.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące sprostowanie: Wskutek zamieszczenia w Nr. 124 z daty 4 sierpnia 1900 czasopisma „Naprzodu“ w kronice pod tytułem: Fab yka pieców kaflowych w Nowym Sączu, ośmielam się upraszać na mocy § 19 ustawy prasowej o umieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdą jest, że moja fabryka podobną jest do budy walącej się, gdyż budynki dopiero przed $1^1/_2$ rokiem zbudowane zostały. Nieprawdą jest, aby w fabryce pracowało kilkunastu ludzi, gdyż pracuje tylko 5 kaflarzy i 5 pomocników. Nieprawdą jest, że fabryka nie dorównywuje wymogom hygieny, gdyż takową zwiedzał inspektor przemysłowy i znalazł wszystko w porządku. Nieprawdą jest, że jestem szynkarzem, ojciec mój bowiem prowadzi restauracyę pod firmą Michał Smoliński, natomiast ja jako ukończony maszynista, nadzoruję wszystkie maszynerye, zaś zawodowy kaflarz jest u mnie

kierownikiem. Nieprawdą jest, ażebym się robił bardzo ubogim i wskutek tego krytyczne było położenie robotników, których rzetelnie wypłacam. Robotników ubezpieczam w Kasie chorych w Nowym Sączu jak również ubezpieczam takowych w Zakładzie od wypadków we Lwowie. Z poważaniem Ignacy Smoliński, właściciel fabryki pieców kaflowych w Nowym Sączu.

Oszczercy. Gazetka dla sług, wydawana przez księży w Krakowie i „Echo Przemyskie“ zamieściły notatkę o Maryi Wawerkiewicz, służącej z Przemyśla, że ukradła złotą broszkę p. Szolcowej i za to została przyaresztowana i odstawiona do sądu. Cała ta notatka, kalająca honor biednej dziewczyny, jest podłem oszczerstwem agentów policyjnych, redagujących „Echo Przemyskie“ i piszących korespondencye dopism „katolickich“. Na Wawerkiewiczównę zrobiono doniesienie ze zemsty, że nie chciała pozostać w obowiązku u zbyt energicznej pracodawczyni. Wawerkiewiczówna wykazała swoją niewinność, a pracodawczyni musiała przyznać, że broszka się znalazła w mieszkaniu. Wawerkiewiczówna ani nie siedzi, ani nie siedziała w areszcie za kradzież. Tak wygląda prawdomówność gazet klerykalnych.

Zbrodnia z zazdrości małżeńskiej popełnioną została ubiegłej nocy o godz. $10^1/_2$ na ulicy Krowoderskiej w domu pod l. 40. Mieszka tam 37-letni stróż, Andrzej Sajusz, którego żona zdaje się być kobietą bardzo popędliwą. Ujrzawszy bowiem męża na ulicy z jakąś dziewczyną, zmaltretowała go straszliwie nożem. Sajusz odniósł ranę kłótą na przedramieniu lewem po stronie zginaczy, uległ krwotokowi i następnie silnej anemii. Nieszczęśliwego opatrzyło pogotowie ratunkowe.

Upadek z dachu. Wczoraj popołudniu spadł z dachu koszar ekspedycyjnych przy bastyonie IV 16 letni kominiarz Adam Zych, przyczem złamał sobie przedramię lewej ręki i odniósł poważne obrażenia wewnętrzne. Nieszczęśliwego opatrzyło pogotowie Towarzystwa ratunkowego i odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Pokąsani przez psa wściekłego. Onegdaj osobowym pociągiem o godzinie 2 po południu przywieziono 10 osób z pod Tarnopola, pokąsanych przez psa wściekłego. Jechali oni w osobnym wagonie, który był umieszczony tuż za lokomotywą i na stacyi zaraz został odczepiony, zapewne dla desynfekcyi. Chorzy mieli dodaną straż i nawet nigdzie po drodze się nie wydalali. Rany niektórych z nich są bardzo ciężkie. Pewna kobieta ma całą rękę poszarpaną. Rany na miejscu powypalał fizyk, poczem pokąsanych przetransportowano na kolej i odwieziono do zakładu dra Bujwida.

Nawet po śmierci nie chcą klerykali przebaczyć królowi włoskiemu Humbertowi. „Vaterland“ donosi w tej sprawie: 1) Ojciec św. nie odprawił za duszę króla Humberta żadnej Mszy św.; 2) Ojciec św. ani nie upoważnił kardynała Ferrariego do złożenia kondolencyi w jego imieniu, ani też nie wysłał sam depeszy kondolencyjnej; 3) Gdy mówiono o tem, że król Humbert nie był wcale ekskomunikowany, oburzył się Papież i zwrócił uwagę na konstytucye „apost.“ i „sedis“; 4) Ponieważ król Humbert nie był imiennie ekskomunikowany, można było z koniecznych powodów pozwolić na kościelny pogrzeb, w którym to kierunku także rząd włoski wywierał gwałtowną presyę; 5) Arcybiskup genueński, który odprawił nabożeństwo żałobne, nie otrzymał na swe zapytanie od kardynała ani odmownej, ani też właściwie potwierdzającej odpowiedzi, gdyż nie opierano się temu; 6) Modlitwa krolowej Małgorzaty nie otrzymała wcale aprobaty od Ojca św. ale tylko od biskupa z Kremony, który jest przyjacielem rodziny królewskiej.

Czy taka mściwość i zaciekłość da się pogodzić z religią miłości i miłosierdzia?...

Telegraf i telefon.

Skazanie na śmierć.

Warszawa, 17 sierpnia Sąd wojenny okręgu warszawskiego skazał robotników Jana Świderskiego i Stefana Woźniaka, oskarżonych o zabicie szpicla Grzeszaka, na karę śmierci przez powieszenie. Wyrok przedstawiono do decyzyi carowi, który karę śmierci rozkazał zastąpić dożywotnią katorgą.

Warszawa, 17 sierpnia. Wyrok, skazujący oskarżonych na śmierć, brzmi dosłownie:

W dniu 27 lipca (9 sierpnia) 1900 r. sąd wojenny okręgu warszawskiego, wysłuchawszy sprawy oskarżonych włościan: z pow. opatowskiego w gub. radomskiej, Franciszka syna Jana Świderskiego, lat 22 i z pow. włocławskiego w gub. warszawskiej, Walentego syna Stefana Woźniaka, lat 21, oddanych pod sąd wojenny przez dowódcę wojska warszawskiego okręgu wojskowego, uznał ich za winnych z obmyślanym z góry zamiarem albo postanowieniem, na mocy porozumienia zawczasu zapadłego między nimi a innemi, nieujawnionemi w sprawie osobami, zabójstwa na osobie majstra fabryki Weszickiego, Antoniego Grzesiaka, za to, że on nie przystał do strejku robotników, zorganizowanego w pomienionej fabryce 26 stycznia (7 lutego) b. r, i dlatego, i na mocy art. 10, 12 i 279 ks. XXII wyd. 2 zbioru postanowień wojen. z r. 1869, art. 910 (p 3) 915 i 1.409 kodeksu sąd. woj. z 1884 postanowił: oskarżonych włościan Świderskiego i Woźniaka skazać na karę śmierci przez powieszenie, z pozbawieniem wszystkich praw stanu i z innymi skutkami, oznaczonymi w art. 16 ks. XXII wyd. 2 zbioru post. woj. z r. 1869.

Po przedstawieniu tego wyroku sądowego Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu, Jego Cesarska Mość w d. 30 lipca (12 sierpnia) r. b Najmiłościwiej raczył rozkazać, aby zamieniono karę śmierci na zesłanie Franciszka Świderskiego i Walentego Woźniaka do ciężkich robót bez terminu, z pozbawieniem wszystkich praw stanu.

Pożar w Częstochowie.

Warszawa, 17 sierpnia. Pożar w klasztorze na Jasnej górze powstał z rakiet, które puszczali pątnicy kaliscy. Panika była niezwykła, gdyż pątników z powodu odpustu obozowało na górze ponad 30.000 Zajęło się rusztowanie przy głównej wieży. Ratunek był utrudniony tem, że strumienie sikawek nie dosięgły szczytu tej wieży. Po runięciu jej zachodniego złomu, niebezpieczeństwo rozszerzenia się pożaru zmalało. Spaliła się prócz niej część dachu kościelnego. Byłe pokoje królewskie uległy zniszczeniu. Pożar trwał 12 godzin, od 10 wieczór do 10 zrana dnia następnego. Wypadki z ludźmi nie są dokładnie zbadane, ofiar wszakże musiało być mnóstwo wobec tysięcy tłoczących się koło pożaru, tembardziej, że płonąca wierza, przyozdobiona była figurami metalowemi, które, topiąc się, spadały rozpaloną lawą na ziemię. Dotąd stwierdzono, iż podczas ratunku zginęli 2 strażnicy, 14 osób poniosło rany z tych 4 śmiertelne.

Ruch starokatolicki w Czechach

Wiedeń, 17 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą o aresztowaniu znanego propagatora starokatolicyzmu w Czechach, księdza Iski. Aresztowanie nastąpiło w Pradze, na zebraniu przez niego zwołanem.

Car w Paryżu

Paryż, 17 sierpnia. „Echo de Paris“ podaje wiadomość, że car Mikołaj przybędzie sam do Paryża bez żony, celem zwiedzenia wystawy, między 15 a 17 września. Inne dzienniki są zdania, że przyjazd cara nastąpi dopiero z końcem września (po kongresie socyalistycznym! *Red*).

Pierwszy czyn nowego króla.

Rzym, 17 sierpnia. Robotnicy zatrudnieni na plantacyach ryżowych w Molinella koło Bolonii zastanowili robotę, domagając się lepszych warunków pracy. Rząd włoski wysłał na miejsce strejku 300 żołnierzy, celem zastąpienia w pracy strejkujących. Jeżeli strejk nie ustanie, ma rząd wysłać jeszcze więcej wojska.

Nowe trójprzymierze.

Petersburg, 17 sierpnia. Redaktor „Now. Wremia“, Suworin wystąpił w swem piśmie z projektem utworzenia nowego trójprzymierza, w którego skład wchodziłyby: Rosya, Turcya i Chiny.

Suworin popiera swoje twierdzenie między innemi tem, że między Rosyanami a rasą mongolską istnieje znaczne pokrewieństwo.

Rządy „lynchu“.

Nowy Jork, 17 sierpnia. Z Lake Chrissie w południowej Karolinie donoszą: Tłum, złożony z 5000 białych wyruszył przedwczoraj przeciwko murzynom, aby się zemścić za zabicie urzędnika policyjnego. Policyi udało się rozpędzić zebranych. Dwudziestu demonstrantów zraniono, wielu aresztowano.

Bójka z policyantami.

Paryż, 17 sierpnia. Na młodzież socyalistyczną, powracającą ze śpiewem ze zorganizowanego przez siebie zebrania, napadli przy ulicy Didot policyanci z podbrygadyerem na czele, przy czem podbrygadyer szablą zranił tow. Enu. Gdy inni poczęli spieszyć na pomoc rannemu, podbrygadyer trzykrotnie strzelił z rewolweru. Jedna kula zraniła w nogę tow. Wendlinga. Przeciw wojowniczym „stróżom bezpieczeństwa“ wniesiono skargę na ręce prefekta policyi.

Wojna transwalska.

Londyn, 17 sierpnia. „Daily Mail“ donosi: Prezydent byłej republiki orańskiej Steyn, zmarł w podróży do prezydenta Krügera.

Wojna w Chinach.

Berlin, 17 sierpnia. Hr. Waldersee zgromadził wczoraj przedpołudniem około siebie sztab oficerski i miał do niego przemowę. Dnia 18 b. m. zostanie naczelna komenda wojsk w Azyi wschodniej przyjętą przez cesarza.

Waszyngton, 17 sierpnia. Biuro Reutera donosi: Rząd amerykański otrzymał z Szangaju szyfrowaną depeszę swego posła w Pekinie, potwierdzająca odbiór szyfrowanych depesz, wysłanych do niego z Waszyngtonu.

Pekin zdobyty!

Berlin, 17 sierpnia. Z Tokio donoszą z dnia 14 bm.: Dnia 12 sierpnia obsadzili Japończycy z brzaskiem dnia Tung czou, odległy o 10 mil od Pekinu, nie napotkawszy na opór. Zdaje się, że nieprzyjaciel cofnął się poprzedniej nocy do Pekinu. Zdobyto znaczne zapasy broni i magazyny zboża.

Londyn, 17 sierpnia. „Daily Express“ donosi z Hong-kong z dnia wczorajszego, jakoby armia zjednoczona dotrzeć miała dnia 13 bm. do Pekinu.

„Daily Telegraph“ ogłasza depeszę z Waszyngtonu również z dnia wczorajszego, według której tamtejsze władze sądzą, że zjednoczona armia już się znajduje w Pekinie.

Londyn, 17 sierpnia. Ani poseł chiński, ani też tutejszy urząd zagraniczny nie otrzymał jeszcze potwierdzenia wiadomości o wkroczeniu zjednoczonej armii do Pekinu. Wiadomość ta jednak nie jest uważana za nieprawdopodobną.

Li-hung-czang udaje się do Tien-tsinu, aby rozpocząć rokowania z posłami, gdy ci przybędą tamże z Pekinu.

Waszyngton, 17 sierpnia. Li-hung-czang prosił departament stanu o telegraficzne zarządzenie, aby stojące pod Tong-czou wojska zjednoczone wstrzymały marsz na Pekin. Do Tong-czou przybyć miałby wysoki urzędnik chiński celem omówienia zawieszenia broni.

Nowy Jork, 17 sierpnia. „Evening Journal“ ogłasza depeszę z Kobe, według której Japończycy zaproponowali zawieszenie broni pomiędzy mocarstwami a Chinami. Chiny miały przyjąć propozycyę. — Warunki, postawione przez mocarstwa, mają być następujące: albo posłowie zostaną zjednoczonym wojskom przed bramami Pekinu wydani, albo też zostanie wydane pozwolenie wkroczenia do miasta wojskom zjednoczonym celem odebrania posłów. Japonia rozpoczęła dotyczące rokowania.

Berlin, 17 sierpnia. Biuro Wolfa donosi pod datą 16 b. m: Wedle wiadomości, pochodzących z wiarogodnych źródeł chińskich, wkroczyła armia sprzymierzonych do Pekinu dnia 11 bm., po bardzo uciążliwym marszu. Cesarzowa chińska uciekła z Pekinu w niewiadomym kierunku.

Moskale zajmują Mandżuryę.

Petersburg, 17 sierpnia. Generalny sztab otrzymał następującą depeszę z Aigunu. Generał Rennenkampf ze swoją kawaleryą puścił się w pogoń za Chińczykami i dopędził ich pod Chejur. Nieprzyjaciel liczył 4.000 piechoty, 5.000 konnicy i 12 dział. Rennenkampf z dwoma szwadronami zaatakował go z frontu, podczas gdy 2½ szwadronu rzuciło się na bok kolumny chińskiej. Chińczycy bronili się długo, wkońcu jednak kozacy przebili ich centrum i zmusili nieprzyjaciela do cofnięcia się. Dwa rosyjskie działa, ustawione na odległość 800 sążni, zmusiły artyleryę chińską do milczenia i zdemontowały dwie armaty. Dnia 15 b. m. Rennenkampf otrzymał potrzebne posiłki. Emir z Buchary podarował jego armii 100 000 rubli.

Anglia zagniewana.

Londyn, 17 sierpnia. Według depeszy z Szanghai wystosował wicekról dnia 10 bm. do angielskiego rządu w drodze telegraficznej prośbę, aby odwołał rozkaz, nakazujący wysadzenie na ląd wojsk indyjskich. Jakkolwiek wicekról następnie to żądanie cofnął, aby uniknąć obsadzenia miasta przez załogi międzynarodowe, zarządził jednak rząd angielski, iż w sprawie wylądowania wojsk angielskich należy oczekiwać dalszego rozkazu.

Szanghai, 17 sierpnia. Konsulowie wysłali na podstawie wspólnej uchwały depesze do swoich rządów następującej osnowy: Jeżeli wojsko indyjskie będzie cofnięte z Wu-zung, grozi Szanghajowi wielkie niebezpieczeństwo. Byłoby pożądanem, aby w sprawie wylądowania tych wojsk zawarto międzynarodowy układ. Dla dostatecznej ochrony Szanghaju trzeba natychmiast wysłać dalsze oddziały wojsk zjednoczonych.

Londyn, 17 sierpnia. „Times“ donosi z Szanghai: Angielskie firmy telegrafowały do Salisburego, aby pozwolił wylądować wojsku angielskiemu w Szanghaju, gdyż gotowe wybuchnąć rozruchy.

Wszyscy konsulowie wysłali również telegramy do swych rządów z prośbą, aby skłoniły rząd angielski do wysadzenia wojska w Szanghaju.

Wojsko angielskie odjechało do Weihawei. Wśród Europejczyków panuje z tego powodu panika, gdyż Chińczycy zaczynają się burzyć.

Kto uzbrajał Chińczyków?

Berlin, 17 sierpnia. Z urzędowej statystyki o zagranicznym handlu niemieckim wynika, że w r. 1898 wywieziono z Niemiec do Chin karabinów, armat i materyału wojennego za 3 i pół miliona marek; w r. 1899 zaś wywieziono materyału wojennego aż za 8 milionów marek.

Baczność Towarzysze!

W niedzielę dnia 19 sierpnia odbędzie się w lokalu Związku stowarzyszeń robotniczych (Floryańska 49)

UROCZYSTY PORANEK

ku czci

Wilhelma Liebknechta.

Początek o godzinie 10 rano. Wstęp za zaproszeniami wolny.

Tegoż dnia o godzinie 7 wieczór odbędzie się w lokalu „Siły“ w Podgórzu (gdzie należy zgłaszać się po zaproszenia)

UROCZYSTY WIECZOREK

ku czci

Wilhelma Liebknechta.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce) **grób Skargi** (w kościele św. Piotra) oraz **skarbiec** kościoła N. Panny Maryi oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa nieustająca Zjed. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz. 11—4, prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dnie powszednie 30 ct.

Dom Matejki, ul. Floryańska 41, zwiedzać można w niedziele, święta i czwartki od godz. 10 do 1 przed południem za opłatą 40 helerów — w soboty od godz. 10 do 1 za opłatą 1 korony. W inne dnie i w innych porach za zgłoszeniem się do kustosza i wpisaniem do „księgi darów“ 2 koron przynajmniej od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 popołudniu o ile w te dnie nie przypadają święta. Szkoły, pensyonaty i instytucye, pragnące zwiedzić Muzeum zbiorowo, w dnie te nie mogą być do zwiedzenia dopuszczone, ale zgłosić się winny do dyrekcyi, która inny dzień odpowiedni w tym celu oznaczy.

Muzeum Narodowe w Sukiennicach otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct. od osoby.

Muzeum Techn.-Przem. otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godz. 9—1 i od 3—6 popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct. od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta z wyjątkiem świąt głównych, wstęp do zbiorów od godz. 10—1 bezpłatny.

Redaktor naczelny: **Ignacy Daszyński.**
Redaktor odpowiedz.: **Adam Bolesław Matejko.**
Wydawca: **Jan Englisch.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404).